



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DŁA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Dwa dni oczekiwania przeszedł Annie w wielkiej trwodze. Tak była zmartwioną tem, że nie może niczem dopomóc choremu ojcu, tak gorąco pragnęła zarabiać cokolwiek, że czekanie to męczyło ją niezmiernie.

Gdy nadszedł oznaczony wieczór, pobięła do domku Iwardów. Właśnie cała rodzina siedziała za stołem.

— Dobry wieczór! — rzekła Anna wchodząc.

— Dobra nowina, panienko — odparła Iwardowa — jest dla ciebie zajęcie w fabryce.

Anna doznała jakiegoś dziwnego rozpiekania piersi. Dotąd nie знаła tego uczucia, było to wielkie zadowolenie. Byłaby krzyczała z radości, ale się opanowała, podała rękę Iwardowi i rzekła:

— Wiem, że zawdzięczam to panu. Kiedy mam zacząć pracę?

— W poniedziałek, o wczesnym ranku.

— Pozwolicie, że przyjdę tutaj, aby po raz pierwszy wejść do kopalni z panem Iwardem i Tomkiem.

— Dobrze. Ale przestrzegam, że musisz być panienko przed oznaczoną godziną, bo spać nie wolno.

— Ależ będę, będę.

Gdy młoda dziewczyna wracała do domu zdawało się jej, że jest inną istotą. Dziwiła się, że ludzie nie zwracają na nią uwagi. Z dumą myślała: jestem robotnicą, będę zarabiała trzy szyllingi tygodniowo, nie będę ciężarem choremu ojcu, za pierwsze pieniądze kupię mu wina, mięsa, ciepłe buciki, siostrze kupię kalosze, sobie buciki... i tak rosły potrzeby, że skromne trzy szyllingi ani w dziesiątej części wystarczyć na nie nie mogły. Ale Anna się tem nie trapiła, szła lekkim, swobodnym krokiem dotąd, dokąd nie spostrzegła domu ojca. Teraz dopiero przełękła się: czy ojciec, ten dobry, czuły, elegancki ojczulek pozwoli jej przyjąć pracę zwyczajnej robotnicy, posuwającej taczki, dźwigającej wory pełne węgla.

Dotąd nie pomyślała o tem. Niepodobna ukryć przed ojcem całodzienną nieobecności, a więc musi mu powiedzieć, ale powie mu,

że robota wcale nie ciężka, że będzie tylko wpisywać wchodzących i wychodzących do kopalni. Czuli, że takie kłamstwo nie obciąży jej sumienia, bo nikomu krzywdy nie przyniesie, a ojcu umniejszą zmartwienia i przysporzą wygodę.

Gdy wieczorem zwierzyła się ojcu i starszej siostrze ze swoich zamiarów. Ojciec podniósł blade czoło i rzekł:

— Ha, pracuj, jeżeli tak być musi, jeżeli tego tak gorąco pragniesz, ale przyrzeknij mi, że jeżeli uczujesz, że praca ta przechodzi twoje siły, wtedy ją przerwiesz.

Anna ucałowała ręce ojca i rzekła uszczęśliwiona:

— Przyrzekam, przyrzekam ojcuzku! — poczem rzuciła się na szyję siostry.

— Wstydę się — rzekła siostra — że ja starsza, będę siedzieć bezczynnie, a ty tam w kopalni będziesz ciężko pracować i zarabiać pieniądze.

— Ty bezczynnie! — zawołała Anna — a któż to dogląda ojcuzka, kto nam obydwójgu gotuje obiad, kto sprzącze, naprawia i spełnia wszystkie domowe roboty?

— A dlaczegoż ty pragniesz zarabiać?

— Bo dwie nas za dużo do domowej roboty, a pieniędzy mamy zamało — zakończyła Anna i ucałowała siostrę w same usta.

* * *

W poniedziałek o świcie Anna szła z ojcem Iwardem i małym Tomem do kopalni, zewsząd spieszyli robotnicy i robotnice. Dotarli do szybu.

Anna była kiedyś w kopalni, ale schodziła tam wygodnymi schodami, kutemi w kamieniu — nie widziała nigdy szybu, którym do wnętrza dostawali się robotnicy; był to otwór, podobny do zwyczajnej wiejskiej studni, a u wejścia do niego kołysał się uwieszony na grubym sznurze niewielki kosz, głęboki ledwie na dwie stopy. Iward wskoczył doń, zaledwie końcem stopy oparł się o podstawę kosza, chwycił za linę i zawołał:

— Chwytaj panno linę i stań w koszu.

Anna pochyliła się naprzód, chcąc chwycić linę i wejść w kosz, ale w tej chwili dostała zawrotu głowy, na widok czarnej przepaści, w którą wejść miała. Już chciała się cofnąć, ale równocześnie silna dłoń męska chwyciła ją wpół i postawiła w koszu, ona bezwiednie chwyciła się oburącz sznura, a już ramię Iwarda osłoniło ją tak, że nie mogła wypaść. Równocześnie uczuła, że kosz zsuwa się w dół.

Wszystko to trwało jedno mgnienie oka, a gdy przerażone dziewczę spojrzało w górę, aby zobaczyć kto pomógł jej dostać się do kosza, ujrzała tego samego robotnika, którego widziała przed kilkoma dniami u Iwardowej.

— Odwagi panno Anno — mówił — pierwszy raz najciężej.

Odurzona Anna trzymała się silnie liny. W miarę, jak spuszczała się pod ziemię, udęczenie jej zwiększało się; wpatrzona w górę, widziała jak otwór, z którego w dół wpadało trochę światła, zmniejszał się coraz bardziej, powietrze stawało się duszniejsze, temperatura podnosiła się. Słyszała gwałtowne szumy, zdawało się jej, że jakieś wodospady olbrzymie spadają obok, że rzucają się na nią, porwą ją, zatopią, że stacza się w otchłań podziemną, z której już nie wyjdzie żywa. W końcu straszne szumy cichną, natomiast słyszy przytłumione dźwięki głosów ludzkich, dźwięki te stają się coraz silniejsze, wyraźniejsze... Anna czuje, że zbliża się do kresu tej strasznej podróży. Nie śmie się poruszyć, wznosi znowu oczy w górę, ale tam widzi już tylko maluchny, jasny punkcik, bo tyle tylko nieba można było dojrzeć z głębi kopalni.

Kosz zatrzymał się. Iward wyskoczył i rzekł krótko:

— A teraz idź w tamtą stronę i rób to, co robią inne dziewczęta — a sam oddalił się w przeciwnym kierunku.

Drżąc, bliska omdlenia panienka, z trudnością postąpiła ku odłamowi skały, na który upadła raczej, niż usiadła. Istoty jakieś dziwne krążyły koło niej, szły i wracały w otchłaniach ciasnych przejść, galeryi, korytarzów wąskich, ciemnych, wilgotnych, które wikłały się ze sobą. Krzyki i nawoływania dziwne rozlegały się w tych ciemnościach, a od czasu do czasu wstrząsał sklepieniami huk, podobny do wystrzałów armatnich. Były to wybuchy prochu używanego do rozsadzania skały.

Ciąg dalszy nastąpi.

SPEŁNIŁ OBOWIĄZEK.

Nad rzeką Gwadalkiwir u stóp góry Siera Morena, leży w południowo-zachodniej stronie Hiszpanii, miasto Korduba. Dziś nędzne, brudne, niegdyś zajmowało znakomite stanowisko, mianowicie za czasów kalifa Abderana, który dokładał wszelkich starań, aby je podnieść i upiększyć. Za panowania tego możnego kalifa, przybył dnia jednego w poselstwie wysłany przez cesarza Ottona Wielkiego mnich ubogi do Korduby, żądając, aby

ROZMOWA ZE SŁONECZKIEM.

Idzie złote słoneczko
Spocząć za tą górą
Zieleniusienką.

Tak cudnie dziś świeciło!
Cały świat nam złocono
Jasnym promieniem.

„Powiedz mi, niech posłyszę,
Kto cię do snu kołysze
Moje słoneczko?“

„Kołyszą mnie anieli,
W złotej, srebrnej pościeli,
W kolebce z tęczy“.

„Usłyszeczym też rada,
Kto cię do snu układa
Ładne piosenki?“

„Śpiwają mi pacierze,
Gdy je anioł zabierze
Od was dzieci“.

„Kto cię budzi codziennie
I posyła, niezmiennie
Nad nasze sioła?“

„To Pan Jezus mię budzi.

„Idźże“ — mówi — „do ludzi

Zaświeć im jasno,
Niechaj twoje promienie
Darzą każde stworzenie
Życiem i zdrowiem“.

„Kto cię o wschodzie wita,
Kto o zdrowy sen pyta
Moje słoneczko?“

„Witają mię skowronki,
Gdy wylecą nad łąki
Z pioseneczkami,

Potem wita las cały,
Wszystkich ptasząt chorały
Śliczne i zgodne“.

„Powiedz mi jasny panie,
Co pijesz na śniadanie,
Gdy wstaniesz ze snu?“

„Piję rosę srebrzystą
Cudną, lśniąca i czystą
Z wonnych kwiateczków“.

„Pozwól, że spyta dziecię:
Dobrze ci też na świecie
I czy nie nudno,

Codziem tym samym szlakiem
Płynąć świetlistym znakiem
Po wielkiem niebie?“

„Świecąc, ja dobrze czynię,
Każdy dzień więc przemienię
W szczęściu prawdziwym.

Bo nad wszystkie klejnoty,
Największe szczęście, z cnoty
W duszę płynące.

A tego szczęścia z duszy
Nie weźmie nikt, nie skruszy
I nie odbierze.

Tak więc droga dziecińco
Lata i wieki miną,

A ja codziennie
Waszą ziemię oświecę
I życie w niej rozniecę
Ciepłym promykiem“.

W. Hozerowa.

go wpuszczono do pałacu kalifa. Abderam powrócił właśnie z krwawej walki, jaką stoczył z królem chrześcijańskim Kastylji i szykował się do drugiej wyprawy przeciw królowi Leonowi. Otton wchodząc w smutne położenie chrześcijan, wysłał pismo do kalifa, w którym ujmując się za napaśtowanymi, nie szczędził groźby, domagając się sprawiedliwości.

Długo stał u bram miasta poseł, zanim wpuszczono go do środka, wreszcie otworzono je i na pokoje pałacowe poprowadzono. Abderam znajdował się w wielkiej sali, w której zwykle poselstwa przyjmował. Jeden z wezyrów strzegł drzwi.

— Od kogo niesiecie pismo? — zapytał, spostrzegłszy kapłana.

— Od cesarza Ottona — odparł kapłan.

— Czy tylko nie zawiera co takiego, coby kalifa rozgniewać mogło? — zapytał wezyr. — Jeśli tak jest, radzę wam cofnąć się zawczasu, bo Abderam gwałtownym jest i śmiercią moglibyście krok zbyt śmiały przypłacić.

— Choćbyś mi powiedział, iż żywcem spalić mię każe, nie cofnę się jeszcze — odparł kapłan spokojnie. — Podjąłem się posłannictwa, spełnić je zatem powinienem.

— A więc idźcie, kiedy nie lękacie się śmierci — odparł wezyr i drzwi na rozścieś otworzył.

Na dywanie otoczony poduszkami, siedział w przyległej sali Abderam ponury, chmurny i z brwią ściągniętą. Spojrzawszy na suknię chrześcijańskiego kapłana, zmarszczył się jeszcze groźniej.

— Czego chce ten mnich? — krzyknął.

— Niosę wam pismo od cesarza Ottona, wielki kalifie — odparł śmiało, a zbliżywszy się do Abderama, rękę z listem wyciągnął.

Abderam schwycił papier, rozerwał pieczęć, przebiegł pismo oczami, potem zmiął je i rzucił na ziemię.

— Wiesz że ty, na co cię twa śmiałość narazić może? — zapytał.

— Wiem — odparł zapytany — powiedziano mi to, zanim tu przyszedłem.

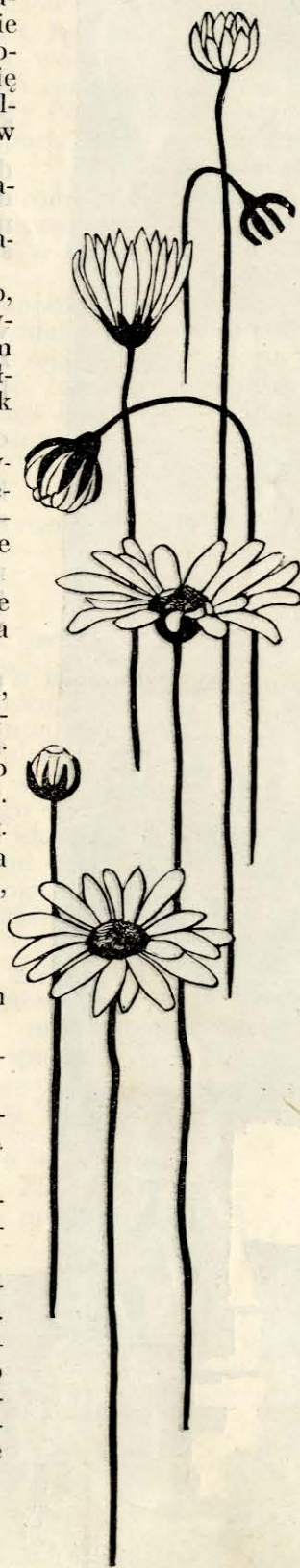
— I ty nie lękasz się śmierci?

— Lękam się tylko sromoty, a byłoby sromotą nie ująć się za uciśnionymi, skoro wysłał mnie potężny cesarz.

Zdumiony odwagą kapłana, Abderam spojrzał na niego z uszanowaniem.

— Wracaj do cesarza — rzekł — i powiedz mu, że gdybym był na jego miejscu, uczyniłbym cię pierwszym ministrem państwa, bo kto sumiennie spełnia swoją powinność, godzien pierwsze miejsce zajmować.

Teresa Jadwiga.



DO WARSZAWY!

Nie! takiej wycieczki nie rolałam nawet w najśmielszych marzeniach. Obiecywali nam wprawdzie rodzice cały rok, że jeżeli się będziemy dobrze uczyli, a Kazik zda maturę, to nam sprawią na wakacje wielką niespodziankę...

Lecz rzeczywistość przeszła nadzieje. Ale bo też ja piszę ni w pięć, ni w dziesięć, sama nie wiem, od czego zacząć... Eh, najlepiej po prostu od razu powiem: Jedziemy do Warszawy!

Dziś gdy przynieśliśmy dobre świadectwa, ojczulek powiedział:

— Widzieliście już Gniezno, Poznań, Kraków, ale nie znacie czwartej z kolei stolicy Polski...

— Warszawy! — krzyknęliśmy naraz oboje z Kaziem, ale umilkliśmy natychmiast, aby rozczarowaniem nie sprawić przykrości rodzicom i sobie.

— Tak, tak, nie znacie Warszawy, a pewnie chcielibyście ją poznać!

— Nie? — szepnęłam niedowierzająco.

— Nie chcesz? — zapytał ojciec, żartując.

— Ależ nie niechcę, tylko niemogę uwierzyć wielkiemu szczęściu!

I już skakać z radości, całować ręce ojca i matki, wykrzykiwać i śmiać się zaczęłam. Kazik, jako maturzysta, a więc człowiek dojrzały, nie objawiał swej radości tak głośno i gwałtownie, ale, ja która ani matury nie zdałam, ani na pannę pasowaną nie jestem, okazywałam mą radość, jak tylko mogłam i umiałam. Całowałam mamę i tatka, skakałam i z wielkiej radości nawet obiadu jeść nie mogłam, chociaż na leguminę podano moje ulubione ciastka z wiśniami.

Kolumna Zygmunta III. na pl. Zamkowym.



I znowu plotę bez sensu... ale to już po raz ostatni, już, już będę pisać porządnie. Bo muszę dodać, że rodzice zażądali odemnie, abym spisała wrażenia z tej wycieczki. Ojciec mówi, że w ten sposób wrażenia lepiej się utrwalą, a ja się cięszę myślą pisania, bo dwa razy doznam każdej przyjemności, raz patrząc lub słuchając, a drugi raz przypominając i pisząc...

Po obiedzie ojciec wyjął małą brązową książeczkę i wytłómaczył mi, że to pasport, bez którego do państwa rosyjskiego jechać nie wolno.

— Państwa rosyjskiego!... i oto po raz pierwszy radość moja przyćmioną została. My Polacy... jadąc do Warszawy, musimy mieć pasport, bo jedziemy do państwa rosyjskiego?

— Tak, tak dziecko... my dzieci narodu podbitego, na każdym kroku musimy odczuwać ból i upokorzenie, dowiesz się niestety tego w tej wycieczce.

— Oh, znam to już tatusiu. Niezapomnę nigdy wrażenia, jakiego doznałam na widok cytadeli na kopcu Kościuszki i jaką grozą przejął mnie widok żołnierzy na Wawelu. Boże mój, to miejsce święte dla każdego Polaka... kasarnia! Ja zbliżałam się do zamku z takim uczuciem, jakbym przystępowała do miejsc najświętszych, a zdobywcę, zmienili je na koszary.

— Smutne te rozmyślenia — przerwała matusia, wzywając do pakowania.

* * *

12. lipca.

Rano wyjechaliśmy z Krakowa. Po kilkudziesięciu jeździe, rzekł ojciec: otóż i granica.

Ziemia taka sama z tej, jak i z tamtej strony dworca kolejowego. A jednakże na widok granicznych słupów, na widok żandarmów w białych, szerokich czapkach, doznałam dziwnego uczucia. Od razu zrozumiałam, że to ziemia ucisku i niewoli; żandarmi przenikliwymi, stalowymi oczyma patrzyli bystro na podróżnych, czy nie ma między nimi osób podejrzanych, czy nie ma takich, których rysopis podały gończe listy.

Wszedł oficer w towarzystwie żandarma, poodbierali nasze pasporty, a gdy spojrzeli na mnie, dreszcze mnie przeszły na myśl, że mam ukrytą w głębokiej, umyślnie na ten cel sporządzonej kieszeni książkę: „Rodzinę wygnańców“ Szczęsnego Rogali, którą wiozłam dla mojej kuzynki. Zdawało mi się, że żandarm wie, że mam tę książkę, że każe mi wyjąć ją z kieszeni, a mnie zawrócić z granicy. Ale tak się nie stało. Żandarmi wyszli, a natomiast wszedł do wagonu posługacz kolejowy, do noszenia pakunków.

Ci co siedzieli razem z nami, porzucali polskie gazety, bo tym zadrukowanym świstkom zabroniony jest przejazd przez granicę, tak jak ludziom bez pasportu.

Posługacz porywał szybko jeden dziennik po drugim i chował je w zanadrze.

— Dlaczego tak chciwie zbieracie dzienniki? — zapytał Kazik.

— Bo tu każdy ciekaw, co się dzieje za granicą, a pism tych prenumerować nie wolno. Każdy Polak je czyta chciwie. A czy państwo nie

mają czego do opłaty? — zapytał, zwracając się do ojca.

— Mam materię jedwabną na suknię, trochę koronkowych drobiazgów, które wiozę jako gościniec.

— A gdzie one?

— W kufrze na samym wierzchu.

— Oj, to źle, bo nie da się ukryć przed okiem żandarmów.

— Ależ ja ukrywać nie myślę, wolę zapłacić cło.

— To będzie bardzo drogo kosztować. Niech mi pan da rubelka, a ja wszystko załatwię.

Ojciec wyciągnął rubelka, posługacz wziął go, zabrał kufarki i zaniósł na tak zwaną „tamożnę“, tj. do hali celniczej, w której rewidują podróżnych i wymierzają cło. Poszliśmy za nim. Ojciec otworzył kluczem kuferek, posługacz rozłożył go, przyczem tracił w sposób znaczący łokieć żandarma, a szturknięcie to miało tak czarodziejską władzę, że chociaż przedmioty do oclenia leżały na wierzchu, oficer ich nie spostrzegł, sięgnął ręką głębiej i wyjętymi ztamtąd przedmiotami, przykrył kontrabandę.

Po chwili rewizja była dokonana, zawiadomiono urzędnika celnego, że niema nic do opłaty, przyklepiono do kuferek i pudełek znaczki, na dowód, że z urzędu je przepatrzone, a my weszliśmy do restauracji.

Ja rozmyślałam nad tem, że to jednak świat całkiem inny. Po raz pierwszy widziałam, jak rosyjscy urzędnicy biorą owe osławione „łapówki“ i znowu wesołość pierzchała. W restauracyjnej sali siedzieliśmy jakby nie swoi, oczekując, rychło li opuścimy ten wstrętny pas graniczny, zwłaszcza, że trwoga mnie napawała ukryta w kieszeni „Rodzina wygnańców“.

Ciąg dalszy nastąpi.



PRZED DZIEWIECIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez

SZCZĘSNego ROGALĘ.



(Ciąg dalszy).

W parę dni później wyruszyli dwaj pielgrzymi w drogę na zachód, ubrani byli w nędzne żebracze szaty, w sakwach na plecach nieśli trochę żywności i ubranie, w którym miał wojewoda stanąć na dworze cesarskim i habit mnisi. Przesuwali się ostrożnie, na noc wprasali się do ubogich, zrabowanych osad, albo układali się w lesie do spoczynku. Jeżeli natrafili na ludzkie osady, to opowiadali o napadzie Czechów na Knezno, o zrabowaniu świątyni,

o przeciąganiu rozmaitych gromad, co napadają własnych ziomków i własną niszczą ziemię.

Gospodarze opowiadali im o swoich kłeskach, biadali nad przyszłością i troszczyli się tem, co będzie dalej?

— Gdyby tak królewicz wrócił, wnet spokój i ładby zaprowadził — odpowiadał jeden z podróżnych.

— Gdybyto, gdyby, ale nie puści go królowa niemka, ni cesarz, bo im ta niedola nasza na rękę bardzo, zniszczony kraj zagarną łatwo, opustoszały zaludnią Niemcami i tak bez wojowania i krwi wylewu, zagarną ziemię, których tak dzielnie bronił Bolko.

— Niema innej rady — mówili goście — tylko sprowadzić królewicza, w nim nadzieja jedyna, on ucieczka i obrona nasza, on jeden odnowi walący się gmach. Słychać, że już posły wyszły do niego, nasza rzecz, przygotowywać lud na przyjęcie pana.

— Przywitamy go, przywitamy miłego hospodyna naszego rękami otwartymi i sercem otwartem.

— Przygotujcież na jego przyjęcie lud okoliczny, ród wasz a sąsiadów, bo już bliska chwila, w której pan między nami stanie, o krzywdy nasze się upomni, cierpienia nasze ułagodzi.

Tak rzuciwszy promień nadziei, szli dalej i dalej roznosili wieść o powrocie królewicza. Idąc tak, przeszli duży szmat kraju, a gdy przekroczyli granicę swej ziemi, mnich zrzucił żebracze ubranie, przywdział habit zakonny i już między lud nie szli, tylko zdążali szybko od klasztoru do klasztoru; jeżeli spotkali wozy jadących z towarem kupców, albo poczty podróżne, przyłączali się do nich i przyspieszali kroku, mnisie ubranie ułatwiało zakonnikowi wstęp do domów zakonnych i do podróżnych. Żeligę przedstawiał jako pątnika, który za pokutę poprzysiągł milczeć przez rok cały i rok cały w żebraczym chodzie ubranu. A że to były czasy, gdzie nie tylko pospolici ludzie, ale i panowie i książęta boso i w pokutniczych szatach dążyli do miejsc świętych, więc też nikt nie dziwował się Żelidze i nikt w podejrzeniu ich nie miał.

Mnich tymczasem po drodze zasięgał języka, a że znał język niemiecki, włoski i łaciński, więc ze wszystkimi rozmówić się umiał. Dowiedział się więc, gdzie cesarz przebywa i tam też kierował swe kroki.

Mało co więcej nad miesiąc upłynęło czasu, a już nasi podróżni dotarli do miasta, gdzie wówczas przebywał cesarz Henryk. Stanęli tedy w gospodzie. Żeliga przybrał strój wojewodziński, zawiesił u pasa bogaty, kamieniami sadzony miecz, a na głowę wdział soboli kołpak, mnich szedł z nim razem.

U bramy opowiedzieli się posłami z Polski i prosili o przypuszczenie przed pańskie oblicze, ale cesarz kazał im przez pachotków odpowiedzieć, że nie przypuści przed siebie ludzi z narodu, co nie uszanował krwi jego, co wygnał królowę i królewicza dziedzictwa pozbawił i po cudzych kątach pozwolił mu się poniewierać.

Zmartwili się tą odpowiedzią bardzo, bo nietyłe wstyd im było iść precz z pod bramy za giernka rozkazem, ile boleli nad tem, że ostatnia nadzieja ratunku z pod rąk im się usuwa.

Nadaremnie starali się dowiedzieć, gdzie przebywa Kazimierz, aby wprost do niego trafić, nikt nie umiał, czy nie chciał wyjawiać im miejsca pobytu młodego pana.

Cofnęli się tedy z pod zamku królewskiego, ale nie ustąpili. Zamieszkali w gospodzie za miastem i czatowali na sposobność. Aż dowiedzieli się dnia jednego, że cesarz wybiera się na łowy w okoliczne bory.

— Skorzystać musimy ze sposobności — rzekł ojciec Benedykt — w lesie łatwiej, niż w zamku dostać się przed oblicze pańskie. Pójdę sam, jako mnicha przypuszczają mnie łatwiej.

Stało się, jako rzekł:

Wprosił się między czeladź pańską, że chce chociaż raz w życiu widzieć wielkie polowanie. A że mówił po niemiecku, a przedstawiał się mnichem z Rzymu, więc jaki taki z orszaku pańskiego ciekawem nań spoglądał okiem i wstępu nie bronił.

Polowanie odbyło się szczęśliwie, cesarz rad, że ubił własną ręką napędzonego mu tura, legł na spoczynek, a po posiłku w las na przechadzkę samotnie się wybrał. Gdy w tem zastąpił mu drogę mnich, a kłaniając się nisko, poprosił pokornie o posłuchanie.

— Czy z tego lasu pustelnikiem jesteś? — zapytał pan łaskawie.

— Tak, pustelnikiem jestem, ale w głuchszej i bezludniejszej puszczy i tylko o łaskę przyszedłem tu błagać cię wielki, potężny panie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POGADANKA O KSIĄŻKACH DO CZYTANIA.

W czasie wakacyj można się wybornie zabawić urządzaniem amatorskich teatrzyków. Zabawa to bardzo miła, a przytem nadarza sposobność zebrania trochę pieniędzy na jaki cel użyteczny. Dla tych, którzy poszukują komedijek do odegrania, dobrze wiedzieć, gdzie tych komedijek szukać. Właśnie świeżo wyszła taka komedijka p. t. „Wesele lalki“. Autorem jej jest znany wam dobrze z „Małego Światka“ p. Franciszek Barański, autor piosnek, które podobają się wam tak bardzo. W przedstawieniu tej komedijki mogą brać udział młodsze i starsze dzieci, dziewczątka i chłopcy, a możemy was zapewnić, że jest bardzo zabawna. (Cena 25 ct., opr. 35 ct.).

Książeczka ta wyszła staraniem księgarni Altenberga, która to księgarnia już przedtem wydała cały zbiorek obrazków scenicznych dla dzieci, zatytułowany

Biblioteczką teatralną. W biblioteczce tej są drukowane:

„Kolega z oślej ławki“, komedijka w jednym akcie przez Bolesławicza. — W dodatku: „O sposobie urządzania teatrów dla dzieci“. — Cena 25 ct., opr. 35 ct.

„Duch Hamleta“, komedijka w jednym akcie, (dla chłopczyków) przez Emila Derynga. — Cena 25 ct., opr. 35 ct.

„Ploteczki“, komedijka w jednym akcie przez Bolesławicza. — Cena 25 ct., opr. 35 ct.

„Kto kocha, ten karci“ z francuskiego przerobił Fr. Barański. — Cena 25 ct., opr. 35 ct.

„Fraucymmer Anny Jagiellonki“, obrazek dramatyczny ze śpiewami, napisał Bolesławicz. — Cena 25 ct., opr. 35 ct.

ZAGADKI.

REBUS

nadesłany przez Stasię z Zaleszczyk.



ŁAMIGŁÓWKA

nadesłana przez Idę W.

Wprost — to kanał przekopany,
Potem ludzkim oblany;
Wspak — to w Grecyi sławne,
Czczone przed laty dawne.
Główki łamać nie będziecie,
Bardzo prędko odgadniecie.

Rozwiązanie zagadek z nr. 21.:

Zagadka krzyżowa: karabinek, alabaster, przystani.

Łamigłówka zgłoskowa: Kolumb, Rawenna, Otokar, Wełtawa, Aron — krowa, baran.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Stefa Tychowska, Luta Blumenthalówna, Józio, Staś i Mania Wiśniewscy, Stefka Szynkowska, Zośka i Stefa Dąbrowskie, Leon Płoszewski, Stefcia Madey-

ska, Tadzio Czeżowski, Zosia i Wili Schererowie, Marcelek i Janinka Jakubowscy, Oleńka Reminówna, Zosia Hippmanówna, Leon Reicher, Alina Hanówna, Janusz i Stasio Raczyńscy, Mania Jaroszwówna, Mania i Hela Konopackie, Ella Barańska, Adzia Goralska, Działwa Gawlików, Zosia Rozwadowska, Walercia Żartanowiczówna, Wisia Mosiewiczówna, Stasia Więckowska, Halusia Jabłońska, Jaś Gębica, Bernard Loewenstein, Marya Jankowska, Berta i Izio Kaufmanowie, Bogusia i Stefa Jachimowskie, Marya Ilnicka, Kazia Hulewiczówna, Kazia i Wańdzia Wodzińskie, Władek i Zosia Zajackowskie, Władzia Lewajówna, Mania i Zosia Protwyńskie, Manusia Goldberg, Zochna Oraczewska, Mania i Zosia Dobrostańskie, Janinka Skucińska, Adaś Marcinkiewicz, Leontyna Łothówna, Hala i Tadzio Prokopowiczowie, Zdziś Żygulski, Tadzio Grabowski, Stefcia Madejska, Niusia Rozmarynówna, Stefa Tychowska, Helcia Żulińska, Marylka Bardzka, Maryan Lubelski, Siula i Tadzio Seeliger.

Nagrody otrzymali:

Stasia Więckowska, Alina Hanówna, Marynia Ilnicka, Jaś Gębica.

WYKAZ KSIĄŻEK

nadesłanych do czytelników bezpłatnych na Szląsku.

Panny Sawickie ze Zmysłówki od swojej nauczycielki	16 tomów
Ernest i Adolfina Tillowie	4 "
Tadzio Czeżowski	5 "
Adam Korytowski	7 "
Zosia Hippmanówna	5 "
Ewelina Rosenbuschówna	2 "
Wilhelmina Fuchsa 4 1/2, roczniki „Bluszczu“	4 "
Razem z poprzednimi	54 tomów

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Zdzisiowi Z. w Samborze. Sliczną kartę schowaliśmy do zbioru kart „Małego Światka“.

Berci i Iziowi w Głębocku. I na waszą zagadkę przyjdzie kolej.

Zosi H. w Trześni. Dziękujemy za książeczki, ale dwie musimy odrzucić, gdyż w jednej pt. „Listki i Ziarnka“ brakuje początku, w drugiej pt. „Podróż malownicza“ nie ma końca a do wypożyczalni bezpłatnych przyjmują tylko kompletne książki.

Stefie T. w Brzozowie. Co porabiasz podczas wakacji, czy już lekcye zakończone?

Halusi J. w Wyżnicy. A dlaczego to rozwiązanie zagadek z nru 21. wysłałaś tak późno? Już nie mogliśmy twego nazwiska ani wrzucić do urny, ani go wydrukować w spisie tych, co rozwiązania nadesłali.

Władkowi i Zosi Z. i Władzi L. Ponieważ nie wy winni jesteście, że numer był zniszczony, więc nie się nie należy. A czy Zosia równie dobrze się uczy, jak ta Zosia ze „Światka“, jeżeli tak, to wierszyk jest o niej. We Lwowie teraz piękna pogoda, a i u was Skawa już opadła, wszak prawda?

Bernardowi L. w Iwoniczu. Tym, którzy przez księgarnię biorą „Mały Światek“, my nie wysyłamy, ale skoro ofiarujesz te 20 ct. na gimnazjum w Cieszynie, to przyjmujemy je bardzo chętnie, bo każdy cent się przyda.

Ewelinie R. we Lwowie. Przyslij dokładny adres i wymień stronicę, których ci brakuje, a wysłamy ci je natychmiast, bez nazwy ulicy i numeru domu nie dojdzie cię pomyłka.

Janince S. w Horodence. Szkoda, że już dawniej nie sprostowałaś pomyłki w adresie. Krój na suknie i bieleznie dla lalek przysłamy wkrótce, abyście podczas wakacji mogły uszyć lalkom nowe koszulki i sukienki.

Zochnie Or. w Krakowie. Pierwsza próba powiodła się wcale dobrze, przysyłajże teraz zawsze rozwiązania i pisuj często listy do „Małego Światka“.

Kazi, Wanduli i Bołciowi. A czy to i nowonarodzony Boles już ma zamiar być korespondentem „Małego Światka“, że podpisaliście go na liście i czy w tysiącach całusów, które przysłaliście, znajdują się i jego pocałunki?

Stasiowi U. w Trenczynie. Za kartę z widokiem Trenczyna dziękujemy. Widok gór nawet na papierze sprawił przyjemność „Małemu Światkowi“.

Maniusi G. w Rosenburgu. Z opisu twego domyślamy się, że „Różany gród“ musi być bardzo piękny. Na książki poczekamy do jesieni. A pamiętaj dotrzymać słowa, co do owych celujących stopni w świadectwie.

Dziatwie w Gumniskach. Cieszymy się nadzieją otrzymania książeczek i poznania kilkuletnich prenumeratorów. Paniusi podziękujcie za książeczki.

Bogusi i Stefi w Rawie. Będziemy czekać rok cały na zapowiedziane odwiedziny, a wtedy poznamy się bliżej, tymczasem zysłamy całuska, czy też na poczekanie nie ulotni?

Maryi Il. w Obertynie. Czy Lucia już zdrowsza? Powieść „Przed dziewięciu wiekami“ skończy się niedługo.

Mani i Heli w Uhnowie. Książki wyszlijcie w paczeczce.

Jasiowi G. w Chelmie. Prawda, że dużo pracowałeś, ale też teraz będziesz używał odpoczynku i swobody. Czy nigdy nie rozłączysz się z „Małym Światkiem“ o tem wątpimy. Jakże chętnie skorzystalibyśmy z twego zaproszenia i razem z tobą spędzili wesoło wakacje, ale niestety! „Mały Światek“ nie ma nigdy wakacji. Muchę, Olgę i Marylę ucałuj, a mamusi ukoń się pięknie.

Adzi G. w Kossowie. Widzisz, jak ci los poszczęścił, możebys za to jaką przeczytaną już książeczkę ofiarowała do bezpłatnych czytelników na Szląsku?

Uszczęśliwionej Siuli. Widzisz, jak to nie trzeba nigdy z góry przesądzać. Niejeden z czytelników ma żal do „Małego Światka“, że nie wylosował nagrody, a tymczasem nagroda już tam w urnie czeka na niego. Napisz jak zdałaś egzamin.

Tadziowi See. Zagadki twojej nie możemy przyjąć, gdyż nie podałaś wyrazów, które mają powstać z rozwiązywania. Jeżeli przysłałbys ją jeszcze raz, to napisz całą bardzo wyraźnie, bo tej nie chowamy.

Józiowi P. w Hall. A więc jesteś gimnazjalistą! Czy mieszkasz w tym domu, którego rycinę przysłałaś?

Marylce w Ryczynole. Staraj się na przyszłość wysłać wcześniej rozwiązanie, aby twe nazwisko można wrzucić do urny.

Maryanowi L. w Stanisławowie. Kto chce otrzymać nagrodę, ten musi wcześniej przysłać rozwiązanie. I tym razem otrzymaliśmy twoją kartę już po losowaniu.

Leontynie N. w Staniątkach. W przyszłym numerze przysłamy wam adres, dokąd macie książki wysłać.

OD ADMINISTRACYI.

Przypominamy naszym czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę.

Kto chce zmienić adres na czas wakacji, niechaj przysłać 20 ct. za zmianę adresu. Pieniądze te przeznaczamy na gimnazjum cieszyńskie.

Pensjonat dla chłopców

uczęszczających do szkół publicznych

otwiera we Lwowie

p. Helena Szczepanowska

w domu umieszczonym w ogrodzie.

Zgłoszenia należy adresować do pani Heleny Szczepanowskiej we Lwowie, ulica Kurkowa l. 14.

T R E Ś Ć : W kopalniach węgla, (z angielskiego). — Spełnił obowiązek. — Rozmowa ze słońcem, wiersz W. Hozzowej. — Do Warszawy! — Przed dziewięciu wiekami, opowieść osnuta na tle historycznem, Szczęsnego Rogali. — Pogadanka o książkach do czytania. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Światko“ i „Wśród dzikich plemion“.